

Spacerując dzień wcześniej wokół Jeziora Bielawskiego trafiłem na plakat kibiców Bielawianki, na którym zachęcali do przyścia na ten mecz. Wiedziałem, że między fanami tych klubów jest tzw. „kosa”. Ale wiedziałem też, że kibice Górnika mają zakaz wyjazdowy. Okazało się jednak, że wałbrzyscy fani pojawili się pod stadionem. Przez jakiś czas oglądałem równocześnie dwa widowiska. Na murawie toczył się mecz, a obok stadionu odbywały się „manewry” Górnik – Policja.



Kiedy kilkanaście minut przed pierwszym gwizdkiem wchodziłem na stadion, to był prawie pusty. Ostatecznie mecz pooglądało może 250 osób. Nie było zorganizowanej grupy miejscowych fanów, która prowadziłaby doping. Poza murem była spora grupa wałbrzyskich kibiców, którzy dotarli samochodami. Swoim przyjazdem przyciągnęli spore siły policyjne. Przyjezdni zaznaczyli swoją obecność śpiewając m.in.: „Jesteśmy zawsze tam ...”. Po jakiś 20-30 minutach meczu wsiedli do kolumny samochodów, którą konwojowały policyjne wozy i odjechali. Zdziwiłem się, gdy kilka minut po odjeździe cała kolumna ponownie przejechała

wąską drogą koło stadionu.

Pierwsza połowa meczu była dość słaba. Zespołem trochę lepszym byli wałbrzyskanie, którzy po 45 minutach, po bramce z kontrowersyjnego rzutu karnego, prowadzili 1:0. Po zmianie stron inicjatywę przejęli gracze z Bielawy, którzy błyskawicznie zdobyli bramkę wyrównawczą. Potem zmarnowali kilka dogodnych sytuacji, w tym dwie tzw. stuprocentowe. Pudłowali nawet z piątego metra. W meczu tym potwierdziła się zasada, że niewykorzystane sytuacje się mszczą i to goście zadali decydujący cios. Od momentu zdobycia drugiego gola bardzo mądrze bronili się z dala od swojej bramki.

Na meczu tym były bilety. Wizualnie są ładne, ale brak na nich daty, a nazwa przeciwnika dopisana jest ręcznie.

Na meczu tym nie miałem aparatu, stąd zdjęcia robiłem telefonem.

{morfeo 615}